

Pogarda

Wczoraj, kiedy po powrocie ze szpitala, zmęczony codziennym zmaganiem się z niemocą, niedoborami, niechęcią i uchyleniem się od odpowiedzialności różnych szczebli struktur zarządzających ochroną zdrowia, chciałem wygasić moją negatywną reakcję stresową i popełniłem błąd. Błąd mój polegał na tym, że ciekaw tego, co dzieje się wokół mnie, i licząc na jakiś sygnał, że mimo szaleństw, życie ciągle się nie poddaje i wszystko jest tak, jak powinno być, włączyłem telewizor.



Włączyłem i zeszywniałem z przerażenia. W krótkim czasie dowiedziałem się, że II wojna światowa tak naprawdę wcale się nie skończyła a tylko zmieniła formę. Nie ma już Hitlera i Stalina, ale przetrwały i są realizowane ich plany; plany zagłady życia, zagłady wolnego, myślącego człowieka, wykorzenienia tradycji dążenia do dobra, tradycji rozwijania człowieka i wznoszenia go na coraz wyższe poziomy duchowej i intelektualnej pełni.

Dzisiaj, w 65 rocznicę Powstania Warszawskiego, kolejny raz, jak wcześniej słyszałem to za czasów Stalina, Bieruta i ich kolejnych następców, dowiedziałem się, że była to klęska frajerów, którym należało się to, co ich spotkało i powinniśmy się tego wstydić.

W chwilę później uśmiechał się z ekranu telewizora pobłaźliwie, z delikatnym wyrazem politowania, medialnie nienagannie uczesany, ogolony i wystrojony prezenter, który łagodnie przepytował młodą, przejętą kobietę, wierzącą w to, że spotyka wszechmocną telewizję i redaktorów, którzy jej pomogą w walce o odzyskanie dziecka, które urodziła dla bezdzietnej pary małżeńskiej. Za pieniądze zgodziła się wynająć swoje ciało dla pragnących dziecka, mężczyzny i kobiety. Wynając, na około dziewięć miesięcy, w celu umożliwienia wszczepionemu do macicy płodowi uzyskanie większej samodzielności istnienia, bez ochrony organizmu matki, z którym wymieniało materiały energetyczne i budowlane przez łożysko. Ot, zwykła umowa handlowa, w której obie strony dotrzymały uzgodnionych warunków. Pomimo iż rozwijający się w ciele matki organizm był, według współczesnych pojęć, organizmem obcego człowieka, i pomimo iż mężczyzna i kobieta, którzy zamówili usługę, przyjęli dziecko i swoją sytuacją ekonomiczną stwarzali warunki dla jego materialnego dobrobytu, coś się stało. Młoda kobieta, która zgodziła się na odpłatne, czasowe obniżenie jakości swojego życia, na dziewięćmiesięczne cierpienie cielesne, bo tak można patrzeć na trudy i wyrzeczenia związane z ciążą i ochroną życia innego człowieka, dla której szczęśliwy poród stał się zakończeniem czasu wielkiego poświęcenia siebie dla kogoś - zamiast ulgi poczuła, że została oszukana. Postanowiła odzyskać dziecko, wbrew zawartej umowie. Prezenter, ostrożnie dobierając słowa, z mimiką starannie sygnalizującą uprzejmą neutralność, zapytał: „Co skłoniło Panią, jaki był powód, że postanowiła Pani wystąpić z prawnikiem o zwrot dziecka, skoro zawarła Pani umowę o *użyczenie swojego ciała*?” Zdejmując w tym pytaniu celofanowe opanowanie poprawności politycznej, można było zrozumieć je jednoznacznie: „O co Pani chodzi, skoro zawarła Pani umowę na wykorzystanie Pani ciała przez bezdzietne małżeństwo, jako swoistego inkubatora, nazywanego *matką zastępczą* i obie strony z tej umowy handlowej wywiązały się należycie?”. Bezślowa sugestia była też jasna – ta kobieta to oszustka, która chce mieć wszystko; i pieniądze, i dziecko. Odpowiedź młodej kobiety wywołała na kamiennej twarzy poprawnego prezentera lekki wyraz znudzenia i niechęci, kiedy zaczęła z przejęciem mówić o tym, że przez dziewięć miesięcy między nią a rozwijającym się małym człowiekiem, ludzkim płodem, zaczynającym się poruszać, nawiązała się więź. Tę więź odczuła dopiero, gdy uległa ona przerwaniu, po oddaniu dziecka. Prezenter podziękował za rozmowę. Przesłanie dla widza powinno być jasne: ciało człowieka jest przedmiotem, dziecko jest towarem a ciąża i macierzyństwo jest usługą, jak każda inna, a prawem nadrzędnym jest prawo handlowe, prawo zysku.

Na zakończenie tego samego serwisu informacyjnego jeszcze krótką, lakoniczną informacją, że w Kostrzynie nad Odrą, w którym setki tysięcy młodzieży spotkało się na święcie muzyki pop, radości życia i wspomnienia legendarnego i jubileuszowego Woodstock, zniszczono rozrywając i tnąc wystawę antyaborcyjną, zatytułowaną: „Wybieram życie”. Jedna z osób stojąca w obronie wystawy, a więc w obronie wolności słowa o życiu, a więc i w obronie życia, została pobita pałką. Sprawcy są nieznanymi i policja uważa, że nie uda się ich ustalić, ponieważ dwie przestraszone

wolontariuszki nie były w stanie opisać wyglądu sprawców. Przesłanie było jasne: pogarda dla odmiennych poglądów – pogarda dla życia. Nie wybieraj życia – wybierz śmierć, rozkazała przemoc.

Wszystkie trzy informacje miały jeden wspólny mianownik. Była nim pogarda dla człowieka, jako osoby, pogarda dla wartości, takich jak odwaga, poświęcenie, patriotyzm, szacunek dla człowieka, szacunek dla jego wierzeń i przekonań, dla jego ideałów. Mam wrażenie, że to potężne redukcjonowanie człowieka do wymiaru złożonej maszyny o ograniczonej, wymiernej ekonomicznie wartości trwa od dawna i stopniowo nasila się.

Powinienem przyglądać się temu w milczeniu i nie zabierać głosu, bo są przecież ludzie i mądrzejsi i bardziej doświadczeni ode mnie, którzy albo wiedzą co robią, albo zabiorą głos, kiedy będzie trzeba. Tak przecież postępowałem całe moje życie, widząc jak łamani i bezwzględnie usuwani byli ci, którym puszczały nerwy albo przedkładali wiarę w ideały, w Boga, w wolną i sprawiedliwą ojczyznę, ludzkość i dobro ogólne, ponad swoje bezpieczeństwo.

Powinienem, ale nie mogę, bo przekłada się to tutaj i teraz na moje życie osobiste, na moje życie zawodowe, na losy chorych, którzy ciągle potrzebują pomocy i ciągle wierzą, że tę pomoc otrzymają zawsze, kiedy będzie ona potrzebna. W codziennej szamotaninie wszystkich pracujących w szpitalach i całej służbie zdrowia o danie chorym, wszystkim chorym, którzy mają chociaż cień szansy na przeżycie, możliwości leczenia według najnowszej wiedzy, spotykam się z pogardą do człowieka, zwłaszcza do człowieka słabego. Jako lekarz, głównie ze słabymi mam do czynienia i tacy właśnie słabi ludzie szukają u mnie, podobnie jak i u wszystkich koleżanek i kolegów, niezależnie od pełnionej w ochronie zdrowia funkcji czy zajmowanego stanowiska, pomocy. Szukają wiary, nadziei i miłości. Pogarda jest w stanie zabić człowieka, zwłaszcza człowieka wrażliwego i słabego. Pogarda dla człowieka i życia wyrażać się może zatem w odarciu go z osobowości i coraz większemu uprzedmiotowieniu.

Trzy wymienione wyżej wiadomości, jakie odebrałem w jednym tylko serwisie informacyjnym, uderzyły mnie jak trzy zatrute strzały.

Strzała pierwsza. Przeszłość jest nieważna, przeszłość nie ma znaczenia, a jeśli ma, to tylko po to, by wykazać naszą mądrość i doskonałość na tle błędów, głupoty i nieudolności poprzednich pokoleń, czyli naszych rodziców i dziadków. Powtarzane jest jak mantra stwierdzenie, że „Należy patrzeć w przyszłość i odnajdować siebie w szybko zmieniającym się Świecie”. Przykładem na słuszność tego stwierdzenia jest ocena Powstania Warszawskiego, którą dla celów mojego wychowania, a jeszcze bardziej dla wychowania moich dzieci i wnuków, przygotowało kilka ośrodków, kształtujących powszechną opinię, gazet i stacji radiowych i telewizyjnych. Przesłanie do mnie, jakie powinienem zrozumieć, jest takie: Biologiczna eliminacja najlepszej polskiej młodzieży, najwartościowszej, pełnej ideałów, intelektualnej przyszłości kraju, jest co prawda bohaterskim zrywem i tragiczną daniną krwi, ale krwi przelanej nadaremnie. Powstanie Warszawskie jest, według tzw. racjonalnie myślących autorytetów, symbolem naiwności Polaków, którzy chętnie umierają za ideały i urojenia, a nie potrafią żyć w sposób pragmatyczny, bezpieczny, wygodny.

Strzała pierwszej informacji, która we mnie trafiła jest zatruta. Trucizną zawartą w tej informacji jest pogarda dla człowieka, jego intelektu, jego duchowej strony osobowości, która pozwala mu kochać i cierpieć, bać się i przełamywać swój strach, ustalać skalę wartości, z tymi wartościami łącznie, dla których cena własnego życia nie jest ceną zawyżoną. Trucizna pogardy ignoruje i pamięć, i jej znaczenie w świadomości człowieka jako osoby, i łącznie wielu osób, w świadomości społecznej. Pogarda dla człowieka szydzi z marzycielskiego, romantycznego myślenia o rzeczywistej wartości poświęcania się dla innego człowieka. Pogarda, to emocjonalnie ujemny wyraz przekonania o niższości innego człowieka, niesłuszności jego poglądów, wartości, to zaprzeczenie równości jego praw z prawami wyrażającego pogardę. Zatem ktoś, kto gardzi innym człowiekiem, stawia się w sytuacji nadczłowieka. A przecież to już było. Były określenia „Übermensch”, czyli „nadczłowiek” i „Untermensch”, czyli „podczłowiek”. To było stosunkowo niedawno. Nadludzie oszołomionego pychą i filozofią przemocy fizycznej oraz przekreśleniem tradycyjnych wartości dobra w ludzkiej cywilizacji jednego narodu, podporządkowywali sobie narody „podludzi”, Czechów, Polaków, Romów, Rosjan, Żydów i innych. Druga wojna światowa była nie tylko wojną o dobra materialne, była

wojną o człowieka, wojną o ideały, wojną o ludzkie dusze. Powstańcy w Polsce w 1944 r., w walczącej przez 63 dni Warszawie wiedzieli już, że ich walka ze złem jest przegrana. Mieli do wyboru dwie możliwości: narazić swoje życie w obronie wartości człowieka, w obronie tego, co za cel swojego życia uznali, piękno człowieka, z jego duchową wolnością, albo poddać się i ukłęknać przed złem, stając się jego niewolnikiem. Zginęło 40% powstańców, szlachetnej młodzieży europejskiej, polskiej, podejmując najwyższe ryzyko walki o honor, o swoją i naszą tożsamość z pogardą dwu totalitarnych systemów, faszyzmu i stalinizmu.

Hans Jonas w swojej książce „Idea Boga po Auschwitz” cytuje pamiętniki młodej holenderskiej Żydówki, Etty Hillesum, która w 1942 roku dobrowolnie zgłosiła się do obozu koncentracyjnego Westerbork, by nieść pomoc potrzebującym i w 1943 roku zginęła w komorze gazowej w Auschwitz. Pisała: „Jestem przygotowana na wszystko, na każdy zakątek na ziemi, do którego Bóg mnie ześle. Jestem gotowa, by w każdej sytuacji, aż po kres moich dni świadczyć (...), że nie Boga, lecz naszą winą jest to, że wszystko tak się potoczyło” [1]. Czy Etta Hillesum oraz młodzież powstańcza Warszawy i innych polskich miast walczyła rzeczywiście o przegraną sprawę? Czy ta młodzież była nierozsądna?

Odpowiedź na to daje filozof, zwracający uwagę na przeciwstawność rozpaczy i wiary, Søren Kierkegaard. Pisze on: „Być ‘na linii życia’, to hołdować rozsądkowi, który nakazuje zachowywać umiar i unikać ryzyka. A przecież tylko ryzykując, w najściślejszym słowa tego znaczeniu, można wygrać samego siebie. Stawką jest pełne rozwinięcie osobowości” [2].

Była w Europie młodzież, była w Polsce, w Warszawie, młodzież, która pogardzie do człowieka przeciwstawiła swoją pogardę dla strachu o własne życie, pogardę dla życia w upodleniu.

A cóż to może obchodzić lekarza? Nie tylko może, ale musi, II wojna światowa zakończyła się militarnie, ale nie zakończyła ideowo. Nadal trwa wojna o godność człowieka. Trwa ona w domach, szkołach, na ulicach, ale szczególnie wyraziście w szpitalach. Jeśli człowiek jest tylko złożonym, skomplikowanym przedmiotem, którym można się dowolnie posługiwać, to wartość takiego przedmiotu w starości i chorobie czy kalectwie jest bardzo niska. Skoro tak, to rozwijanie coraz kosztowniejszej ochrony zdrowia nie ma sensu. I nie pomoże tu wysiłek wszystkich chroniących życie i zdrowie pacjentów, coraz lepiej wykształconych techników, pielęgniarek i lekarzy, jeśli pragmatyczni sterownicy funkcjonowania społeczeństw uszanują prawa ekonomii, prawa handlowe, łamiąc jednocześnie prawa naturalne, w tym prawo do życia, prawo do godności osoby ludzkiej, bez jego wartościowania na godne lub niegodne przeżywania (znowu echo „Lebensunwertes Leben” faszyzmu i „odinica eto nul” stalinizmu). Chorzy z nowotworem mają terminy zabiegu za kilka tygodni czy miesięcy, na konsultację kardiologiczną można być przyjętym za rok, protezę stawu biodrowego można mieć, jeśli się dożyje, za dwa lata.

Po cichu, omijając ekrany telewizorów i pierwsze strony gazet, wkradł się do naszej współczesnej medycyny darwinizm praktyczny. Silni przeżyją, słabi zginą. Tak, jak w czterdziestych i pięćdziesiątych latach działo się to w obozach pracy hitlerowskich i stalinowskich łagrach. Ludzie, z którymi pracuję przy chorych i dla chorych, a przez to i dla siebie, mają rozedrgane nerwy. Bezsilnie słuchają kłamstw, bezbronni są wobec pogardy „wyżej stojących”, obrażani przez fałszywe autorytety, ale pomimo to nie wszyscy ulegają modzie na światową gładkość i płytkość poglądów. Patrząc w oczy chorego człowieka, który ufa, że mu pomożemy, wybór mamy oczywisty: mówić mu prawdę, szanować go i bronić, jak tylko to jest możliwe. Mamy być jego przewodnikiem i przyjacielem w przechodzeniu przez cierpienie choroby, niezależnie od tego, kim ten człowiek jest i czego w życiu dokonał. Szacunek do człowieka, a zwłaszcza do chorego człowieka, wolny musi być od jego moralnego, a tym bardziej od przedmiotowego, osądzania. Każda inna postawa będzie wyrazem pogardy dla wartości osoby ludzkiej. Skończyły się wojna i powstanie, nie zakończyła się walka a jej cel jest jasny. Na tak często stawiane pytanie: „Jak się odnaleźć w szybko zmieniającym się świecie?”, sugeruję odpowiedź: „Przede wszystkim – nie gubić się”.

Pierwsza strzała chybiła.

Strzała druga. To strzała wycelowana w fundamenty życia, w sprawy egzystencjalne. I ta strzała jest zatruta w fałsz. Egzystencjalizm dotyczą współcześnie, według polskiego filozofa, Józefa Bocheńskiego, dwa zabobony. Zabobon pierwszy, powszechny w czasach oświecenia a w naszych czasach upowszechniany przez marksizm i leninizm, przeczy istnieniu zagadnień egzystencjalnych. Ma ludzkość osiągnąć w przyszłości stan szczęścia, przez stały rozwój społeczny, nie troszcząc się o sens życia i śmierć. Jednak rozwój społeczny nie zatrzyma śmierci. Drugim zabobonem jest „mniemanie, że zagadnienia egzystencjalne dadzą się rozwiązać za pomocą metody naukowej – jako że nauka jest wobec nich najzupełniej bezsilna: leżą one całkowicie poza jej dziedziną” [3]. Przekaz o nieuczciwej kobiecie, która otrzymała pieniądze za usługę donoszenia rozwijającego się płodu i urodzenia dziecka i chce je po namyśle odzyskać, ma mnie przekonać, że życie i osoba ludzka to jest towar, rzecz materialna, do której prawa można nabyć. Zatruta strzała złowrogo świsnęła koło tego, co najważniejsze. Czy człowiek jest wolny, czy ma autonomię, czy jest osobą, czy jest podmiotem – czy też nie? Telewizyjny przekaz był sugestywny. NIE. Cięża i poród to usługa, którą można zamówić. Dziecko to przedmiot, który można także zamówić, dobrać jego parametry, jakość, złożyć reklamację (co wtedy?). Dziecko można „mieć” – jak rzecz. Jeśli rzecz jest niesprawna, można wyrzucić. Tak przecież robili starożytni Spartanie. Dzisiaj mówimy o humanizmie, o etyce, o godności i jakości życia. Przy pięknym języku poprawności politycznej rozumiemy to, co ideolodzy faszyzmu odkryli już dawno: jednostki nieprzydatne społeczeństwu, hamujące jego rozwój, należy wyeliminować. W imię tej swoiście rozumianej „godności człowieka w godnym umieraniu” wróciliśmy do eutanazji, o którą jeszcze w 40-60 latach mieliśmy pretensje do doktora Mengele i innych niemieckich lekarzy, pracujących w maszynierii śmierci trzeciej Rzeszy. Przecież Auschwitz było wyrazem porządkowania społeczeństwa i oczyszczania z „elementów szkodliwych dla rozwoju nowoczesnej kultury nowego świata”. Obciążeniem byli ludzie inni kulturowo, o swoich wartościach, poglądach, tradycjach. To byli ludzie wolni, osoby ludzkie w ich pełni rozwoju. Ginęli Żydzi, ginęli katolicy, ginęli komuniści, ginęli Romowie. Co to ma wspólnego z matką, która dostrzegła swój straszliwy błąd, polegający na odrzuceniu duchowej strony ludzkiej istoty? Młoda matka mówiła do widzów o powstającej więzi, między nią a dzieckiem.

Młody, inteligentny, politycznie poprawny prezydent był lekko zniecierpliwiony. Przecież jedyną więzią młodej kobiety z obcym płodem było łożyska i pępowina. Pępowina odcięta, łożysko usunięte, zawarta umowa handlowa została zamknięta a pieniądze wypłacone, więc w czym rzecz? A jednak formułując określenie *użytyła Pani swoje ciało*, przyznaje pośrednio, że ciałem zarządza, coś, co nim do końca nie jest, a co określamy jako duszę, jako świadomość. Młoda kobieta zdawała się o tym nie wiedzieć. Nowoczesna i postępową, została użyta jako przedmiot, i to za własną zgodą. W piśmie Nowego Testamentu, w ewangelii Św. Mateusza, Judasz, przerażony następstwami swojej zdrady, wraca do faryzeuszki i chce wszystko odwrócić. Chce oddać pieniądze, ale natrafia na mur pogardy i odpowiedź – „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa”. Judasz, w poczuciu winy odchodzi i odbiera sobie życie [4]. Wstyd mi się przyznać, ale to był fragment tekstu, przy czytaniu którego zrobiło mi się żal Judasza. Natomiast nie wstydę się, że zrobiło mi się żal młodej kobiety, potraktowanej przez prezentera z lekką nutką pogardy, na którą mimo wszystko nie zasłużyła. Zniosła trudy ciąży, zmiany swojego życia, zmiany całego swojego organizmu, który w całości przestawił się na danie szansy przeżycia zarodkowi a następnie płodowi innego człowieka. Wiemy przecież dzisiaj coraz lepiej, że ciąża zmienia funkcjonowanie i budowę całego organizmu kobiety, harmonizując te zmiany z rozwojem dziecka. Człowiek to nie tylko ciało, człowiek to o wiele więcej. Młoda matka, która uwierzyła w nowoczesność ekonomizacji życia, w zapewnienia prasowych i telewizyjnych autorytetów, dała się oszukać, i zauważyła to, gdy już było za późno. Pozwoliła wmówić sobie, że nowoczesny świat, świat oparty na nauce i naukowych autorytetach, to świat uczciwy, poczciwy a nawet naiwny. Taki świat rezolutny człowiek może sprytnie wykorzystać. Nie doceniła bezdusznej potęgi zła, ukrytej za miłą, łagodną atrakcyjną twarzą różnorodnych powabów życia. W tym miejscu przypomniałem sobie ponownie lekturę książki „Ciała i dusze” Maxence Van der Meerscha, francuskiego pisarza i medyka. Został zniechęcony przez własne środowisko, ponieważ przedstawił obraz medycyny europejskiej, francuskiej okresu międzywojennego, w którym cierpienie chorych, zwłaszcza biednych i skromnych, zderzało się z brutalną, pełną bólu i przedmiotowego podejścia medycyny, która bardziej była polem popisów technicznych zapatrzonych we własną wielkość lekarzy niż miejscem pełnego szacunku i wrażliwości podejścia do chorego. I Van der Meersch, i Axel Munthe w swojej „Księdze z San Michele”, przypominali o tym, że człowiek to nie tylko ciało. To także jego dusza, jego duchowa

strona osoby. Warto przypomnieć, że Van der Meersch był uważany za pisarza, ostrzegającego przed zagrożeniem wojną a swoją książkę „Ciała i dusze” wydał w czasie, kiedy już trwała II wojna światowa [5]. Dlaczego przejąłem się historią trojga nieszczęśliwych ludzi, nowoczesnych rodziców, walczących o czwartego, potencjalnie także nieszczęśliwego człowieka, o dziecko? Dlatego, że uświadomiło mi to mój sposób patrzenia na chorych. Moje wykształcenie, oparte na znajomości anatomii i czynności poszczególnych układów i narządów ciała, powoduje, iż trudno jest mi się uwolnić od przedmiotowego widzenia człowieka. Myślę o fizyce, chemii i zmianach strukturalnych ciała, odsuwając w mojej zawodowej świadomości fakt, że chory jest czymś więcej niż chore ciało, jest kimś, kto o swoje życie walczy, a w tej walce niepoślednią rolę odgrywa jego duchowość, jego intelekt, jego psychika, jego emocjonalne więzi z bliskimi osobami. Patrzę na chorych jak mechanik w zakładzie naprawczym patrzy na samochód. „Trzeba zrobić to, trzeba zrobić tamto i samochód znowu będzie sprawny”. Tak myślę ja, tak myślą chorzy i członkowie ich rodzin, bo taki prosty obraz nam przekazywano, bo pozwoliłem sobie wmówić ja, i pozwoliło wielu innych, że człowiek to najlepsza, najbardziej wytrzymała maszyna. Czy nie jest to wyrazem mojego spłyconego, spłaszczonego obrazu człowieka, a więc lekceważenia jego złożonej osobowości? Czy nie jest to pewien stopień mojej zamaskowanej pogardy dla człowieka? W tym numerze pisma dr Aleksandra Fryś pisze o prawach pacjenta nieprzytomnego. Pisze o jego godności. Jak często my, anestezjolodzy, a także inni członkowie zespołów operacyjnych, pozwalamy sobie na luźne uwagi o chorym, przy ograniczonym przez znieczulenie, poziomie jego świadomości? Pogarda prowadzi do odrzucenia, do zabijania, nawet, jeśli taki zamiar nie jest sygnalizowany. W dużym szpitalu zoperowano starszego człowieka, którego troskliwe dzieci namówiły na operację korekcyjną. Zabieg był skuteczny, ale powikłania, które się dołączyły w okresie pooperacyjnym spowodowały konieczność pozostawiania starszego mężczyzny pod opieką osób trzecich. Drzwi do sali pooperacyjnej były uchylone i chory usłyszał klójące się między sobą dzieci, z których żadne nie chciało przyjąć go do swojego domu, choćby na dwa tygodnie. W kilka dni później chory zmarł na kolejne powikłania, demonstrując przez cały czas niechęć do walki o swoje życie.

Druga strzała, zatruta jadem pogardy dla ludzkiej wartości duchowej, do człowieka jako osoby, zatruta zabobanami nadrzędności ideologii społecznej i naukowości, tym razem chybiła celu. A jeśli zacznie trafiać?

Trzecia strzała informacji jest zatruta jadem pogardy dla tych, którzy myślą inaczej, pogardy dla niewinnego, bezbronnego człowieka. Pod hasłami tolerancji i wolności, „nieznani sprawcy”, którzy są już od lat czterdziestych w Polsce, są instytucją tradycyjną, choć mimo to po cichu uważaną za postępową, zlikwidowali wystawę, której przesłaniem było zachęcenie do myślenia o życiu, myślenia o człowieku, myślenia o ważności dokonywania wyborów, przekładających się ostatecznie zawsze na wybór dobra lub zła. Nieznani sprawcy dali nauczkę „innym”, w tym czasie, kiedy setki tysięcy młodzieży bawiły się przy muzyce, w wielkiej eksplozji radości swojego młodego życia. Na obrzeżu wielkiego, medialnie nagłośnionego zlotu, zło wyszczerzyło swe zęby. Wojna się nie skończyła, od palonych książek, palonych i niszczonej innych poglądów, po palone i mordowane dzieci we wsiach i miastach wschodniej Europy za Hitlera, odciągane od rodziców i rodzicom przeciwstawiane za Stalina, dzisiaj giną po cichu, masowo, zanim zdążą się urodzić i trwają nadal zmagania dwu światów. W jednym z ostatnich numerów „China Daily” ukazała się informacja o corocznej śmierci w tym kraju 50 milionów istnień ludzkich, w okresie ich największej wrażliwości, całkowicie bezbronnych – ludzkich rozwijających się płodów. Giną ludzie w początkowej fazie swego rozwoju. Żadne gry słowne, żadne pokrętne tłumaczenia, że to jeszcze nie człowiek, że jeszcze nie ma świadomości, że jeszcze nie czuje, nie zmieniają faktu, znanego biologom, lekarzom i ludziom, którzy mają za sobą proces kształcenia, że od początku skompletowania garnituru chromosomalnego, zaczyna rozwijać się życie człowieka. Początkowo, gdy jest ono słabe i zagrożone, rozwija się, podobnie jak u innych ssaków, otoczone ciałem matki – ale nie będąc jego częścią. Nie rodzi się więc dziecko jako oddalona część ciała matki, ale jako autonomiczny od początku swego rozwoju człowiek.

Zaprzeczenie temu w formie opisowych określeń, sugerujących, że nie mamy do czynienia z człowiekiem, ale z jakąś bezosobową masą biologiczną, jest wielkim kłamstwem i wyrazem największej pogardy dla życia i pogardy dla człowieka. Zabijanie człowieka jest zawsze złem, czy w celi śmierci, czy na wojnie, czy w domu opiekuńczym

w formie eutanazji, czy właśnie w postaci zabijania ludzkich płodów. To ostatnie wydaje się być najbardziej okrutne i bezwzględne, bo dotyczy rzeczywiście najsłabszych, najbardziej bezbronnych. Jest to ponadto zabijanie podwójne; zabicie płodu zostawiać może głębokie, choć z zewnątrz niewidoczne, rany w psychice matki. Sama decyzja odrzucenia dziecka jest dla matki, często osamotnionej w swoim problemie, często osaczonej i bezradnej, potwornym dramatem, jest aktem rozpacz.

Macierzyństwo jest ciężarem (stąd nazwa w języku polskim – ciąża) dla kobiety, na rzecz nowego życia, na rzecz innego człowieka. Innego, bo przecież dziecko nie jest repliką, ani matki, ani ojca, nie jest klonem – jest nowym, innym, autonomicznym człowiekiem.

Skończyła się I wojna światowa, skończyła się II wojna światowa, a ludzie w Europie zabijani są nadal. Walka o człowieka toczy się nadal. Nadal głośno huczy kłamstwo i zło.

Nadal w defensywie milczy dobro. Może w milczeniu jest właśnie silniejszy przekaz? Francuskich ratowników, udzielających pomocy polskim pielgrzymom w wypadku pod Grenoble, uderzył brak krzyków i jęków, panująca cisza i milczenie rannych oraz poszkodowanych, jak - także w tym numerze pisma - pisze o tym Elizabeth Menthonnex. Ginący człowiek w embrionalnej fazie swojego rozwoju także nie krzyczy i nie broni się.

Śmierć widzę dosyć często i zawsze budzi ona we mnie poczucie własnej niemocy, poczucie klęski, a dla bliższych chorego, poczucie rozpacz. Śmierć jest czasami nieunikniona, czasami jest naturalnym, wręcz oczekiwanym, zamknięciem księgi życia. Jeśli zgodzę się na kapitulację przed śmiercią, kiedy życie ma jeszcze u chorego człowieka szansę dalszego trwania, albo jeśli zgodzę się na zadawanie śmierci, nie tylko przestanę być lekarzem, ale stanę się złoczyńcą. Nie zapewnią mi spokoju sumienia żadne racjonalizujące usprawiedliwienia.

Trzecia strzała, zatruta jadem nienawiści do człowieka, niesie groźbę zagłady. Druga wojna w sferze ideologicznej nadal trwa, a trzecia wojna światowa będzie już naszą winą, jak śpiewał w swoich balladach Bułat Okudźawa.

Leon Drobnik

Piśmiennictwo

1. Jonas H. Idea Boga po Auschwitz. Kraków: Wydawnictwo Znak; 2003.
2. Lubańska. Pascal i Kierkegaard – filozofowie rozpacz i wiary. Kraków: Universitas; 2001.
3. Bocheński J. Sto zabobonów. Kraków: Wydawnictwo Philed; 1994.
4. Pismo Święte Nowego Testamentu w przekładzie z języka greckiego. Olsztyn: Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne; 1955.
5. Vercel R. Corps et âmes de Maxence Van der Meersch: Le regard d'un écrivain sur la médecine en France à la veille de la Seconde Guerre mondiale. Hist Sci Med 1997; 31: 269-76.